

Tarcza na sterydach

10 lipca 2019

Pentagon uruchomił przeciek do amerykańskich mediów, z którego wyczytać możemy, że ten system amerykański w Europie stanie się jeszcze groźniejszy, potężniejszy i tym razem skierowany już oficjalnie przeciwko Rosji.

Wszystko to ma związek z wypowiedzeniem w lutym tego roku przez Waszyngton Traktatu o Broni Nuklearnej Pośredniego Zasięgu (Intermediate-Range Nuclear Forces Treaty, dotyczący – zgodnie z klasyfikacją NATO pocisków o zasięgu 3000-5500 km) z 1987 roku. Jego obowiązywanie zakończy się na początku sierpnia, chyba że strony w jakiś sposób w ostatnim momencie porozumieją się jednak w sprawie powrotu do przyjętych w nim ustaleń. To jednak mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę aktualną sytuację międzynarodową, a przede wszystkim dążenie Waszyngtonu do zdominowania militarnego potencjałnych przeciwników, w tym przypadku nie tylko Rosji, ale też Chin, które w ogóle nie były i nie są stroną wspomnianego traktatu.

Ofiarami wzmocnienia obecności amerykańskiej w pobliżu granic Rosji będą, rzecz jasna, te kraje, które najgłośniej się jej domagają. „Kraje wschodnioeuropejskie, szczególnie Polska i państwa bałtyckie, wierzą w nuklearne zagrożenie ze strony Moskwy i zachęcają Sojusz Północnoatlantycki do nowych zbrojeń” – napisał w dzienniku „The New York Times” z 5 lipca autor bazującego na wspomnianych przeciekach tekstu Julian E. Barnes. Paradoks ten powinien być czymś, do czego większość obserwatorów już od kilku lat przywykła. Podobnie było w przypadku ostatniej decyzji Donalda Trumpa wywołanej przez Andrzeja Dudę podczas jego wizyty w Waszyngtonie o rozmieszczeniu dodatkowych żołnierzy US Army w Polsce.

Prawdopodobnie zresztą „prośby” Warszawy są wynikiem sugestii samych Amerykanów, chcących w ten sposób zyskać uzasadnienie i legitymizację dla kolejnych przejawów realizacji „strategii

anakondy" opisanej już niegdyś przez Zbigniewa Brzezińskiego i polegającej na militarnym, politycznym i geostrategicznym otaczaniu potencjalnych przeciwników, w tym Federacji Rosyjskiej. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, w której zapewne prezydent Duda czy szef polskiego MON „proszą” na wyraźną „prośbę” Wielkiego Brata. Trudno bowiem uznać, by ktokolwiek o zdrowych zmysłach i elementarnym pojęciu o prowadzeniu współczesnych działań wojennych mógł zakładać, że Moskwa faktycznie planuje użycie broni jądrowej wobec państw z nią sąsiadujących. Skutki polityczne unowocześnienia programu Aegis w Polsce i Rumunii są dość oczywiste, zrozumiałe chyba dla wszystkich.

W wypowiedzi dla amerykańskiego dziennika były urzędnik Pentagonu i ekspert Sojuszu Północnoatlantyckiego Jim Townsend stwierdził: „Byłoby to przełomowym momentem w stosunkach z Rosją. Oznaczałoby to realną eskalację”.

Po kilkunastu latach uporczywego podtrzymywania go przy życiu wreszcie umarł też mit o tym, iż amerykańskie instalacje w Polsce i w Rumunii skierowane mają być przeciwko złym zamiarom członków wskazywanej przez Waszyngton „osi zła”. Warto przypomnieć, że początkowo tarcza miała rzekomo chronić bezpieczeństwo Zachodu przed Koreą Północną (z której przywódcą zresztą prezydent Stanów Zjednoczonych od dwóch lat dialoguje) lub przed Iranem (który zresztą w 2015 roku podpisał porozumienie zakładające rezygnację z posiadania broni nuklearnej i być może dopiero teraz, pod naciskiem Waszyngtonu z porozumienia tego będzie zmuszony się wycofać).

Dziś przedstawiciele Pentagonu i centrali NATO przyznają wprost: polska i rumuńska część systemu Aegis Ashore to broń przeciwko Federacji Rosyjskiej. Takie też przeznaczenie miałyby mieć tarcza antyrakietowa po dokonaniu tzw. upgrade’u, polegającego m.in. na zainstalowaniu wyrzutni głowic kinetycznych czy laserów o energii kierowanej.

Poza kilkoma ekspertami, w Polsce wiadomości podane przez „The

New York Times” nie wzbudziły większego zainteresowania, co zresztą dość typowe w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa i popieranej praktycznie przez wszystkie siły polityczne pełnej podległości Stanom Zjednoczonym w tej dziedzinie. Wspomniane komentarze, poza wątkami technicznymi stanowiącymi próbę wyjaśnienia laikom, o co może chodzić w sprawie modernizacji tzw. tarczy antyrakietowej, zawierały jednak dość kuriozalne oceny polityczne, trochę nieprzystające wojskowym, nawet emerytowanym. Cóż, prawdopodobnie to produkt obowiązującej atmosfery i stojącej na straży jej utrzymywania cenzury i/lub autocenzury politycznej. Będący regularnym komentatorem większości polskich mediów gen.

Roman Polko, były dowódca jednostki GROM z prawdziwie historycznym determinizmem traktuje rolę Stanów Zjednoczonych w europejskiej polityce obronnej:

Jesteśmy skazani na technologie amerykańskie. Nie tylko Polska, ale i cała Europa. Tu nie chodzi o to, czy ktoś przesadnie lubi USA lub nie, ale Europa nie ma po prostu żadnej alternatywy. To, co mówi prezydent Francji Emmanuel Macron o zbudowaniu armii europejskiej, która będzie się w stanie przeciwstawić nie tylko Rosji, ale także USA to mrzonki.

A zatem przy okazji tarczy antyrakietowej polski ekspert mimowolnie wskazuje na beneficjenta nowej inwestycji – amerykański kompleks militarno-przemysłowy (producentem technologii modernizowanej tarczy ma być m.in. amerykańsko-brytyjska firma BAE Systems).

Polko tworzy fachową „nadbudowę” nad obowiązującą w Polsce i w regionie doktryną o nieodwracalności hegemonii Stanów Zjednoczonych w Europie. Z kolei były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego zachwyca się w wypowiedzi dla Onetu faktem, iż Polska stanie się kluczowym elementem „w nowej zimnowojennej grze wzajemnego odstraszenia”, zaś „polski system przeciwrakietowy może neutralizować rosyjską doktrynę”.

Były dowódca Wojsk Lądowych gen. Waldemar Skrzypczak uważa jednak, że z optymizmem nie wolno przesadzać, bo w NATO podnieść mogą się głosy o konieczności uniknięcia eskalacji w relacjach z Rosją.

Tym samym na terenie Polski i Rumunii może rozpocząć się proces, który doprowadzi do wznowienia wyścigu zbrojeń, przed którym konsekwentnie od miesięcy przestrzega m.in. Rosja. Prezydent Władimir Putin zadeklarował zresztą, że Moskwa nie zamierza rezygnować z przestrzegania wspomnianego już traktatu o redukcji głowic nuklearnych pośredniego zasięgu jako pierwsza, a może to uczynić dopiero zmuszona stojącymi wbrew jego zapisom działaniami NATO. W takim właśnie kierunku pójdzie zapewne modernizacja i modyfikacja planów dotycząca Aegis Ashore w Polsce i w Rumunii.

Problemem polskiej debaty publicznej w tym kontekście wydaje się przede wszystkim to, że nikt – w tym wojskowi eksperci i utytułowani generałowie – nie odpowiada na kilka pytań kluczowych z punktu widzenia przeciętnego obywatela. Owszem, mówią oni sporo o korzyściach płynących z ewentualnej modernizacji tarczy antyrakietowej dla mitycznego Zachodu, czyli w praktyce dla Stanów Zjednoczonych.

Nie zatrzymują się jednak nad podstawowym, wydawać by się mogło, zagadnieniem: czy w interesie Polski i jej bezpieczeństwa jest branie udziału w zimnowojennej grze Waszyngtonu? Nie wskazują też logicznych argumentów na rzecz tezy, że Rosja stanowi jakiekolwiek zagrożenie dla Polski. Wolą pozostawać na poziomie apriorycznego założenia opartego na mitach: Federacja Rosyjska to agresor, którego należy się obawiać i przed którym należy się zbroić.

Po części zrozumieć można, że jako wojskowi kwestie polityczne (czyli określania wrogów i przyjaciół w stosunkach międzynarodowych) pozostawiają politykom, podobnie jak niektórzy z nich czynili to kiedyś, nie polemizując specjalnie z ówczesnymi politycznymi dyrektywami, traktując je jako

rzeczywistość daną z góry i nie do zakwestionowania. Trudno jednak pojąć, dlaczego w swych analizach nie chcą odpowiedzieć laikom na dwa podstawowe pytania. Po pierwsze, na pytanie o koszty, które pokryją zapewne częściowo z własnych kieszeni polscy podatnicy.

Po drugie, o koszty znacznie wyższe, te, które pojawiłyby się podczas realnego konfliktu i obejmowałyby zdrowie i życie tysięcy Polaków, którzy mogliby zginąć tylko i wyłącznie dlatego, że ktoś kiedyś zdecydował, iż Polska stać ma się „awangardą NATO”, „wschodnią flanką”, czyli mówiąc wprost poligonem, a w przyszłości potencjalnie polem bitwy, którą tysiące kilometrów od swojego własnego terytorium prowadzić będzie zaoceaniczny patron polskich elit politycznych. Od wojskowych ekspertów Polacy mają prawo oczekiwać odpowiedzi także na te pytania, które dla polityków mogą być zbyt niewygodne.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: Dziennik-Polityczny.com